



KRYSTYNA LUBAŃSKA

Komendantka plutonu Krystyna Lubańska, ur. 7 marca 1923 r., bez zawodu (uczennica).

13 kwietnia 1940 r. zostałam zabrana z pracy, jak i większość Polaków z Bielska Podlaskiego, i wywieziona do północnego Kazachstanu. Byłam na tak zwanej wolnej zsyłce w kołchozie kazachskim „Bejnetkor”, stacja Smirnowo, północny Kazachstan. Kołchoz był w pustym stepie, 14 km od stacji kolejowej. Domy, tak zwane *ziemlanki*, na wpół rozwalone. Warunki higieniczne okropne – brud i nędza. W kołchozie tym były 23 rodziny polskie, przeważnie urzędników państwowych lub wojskowych aresztowanych przez władze bolszewickie. Poziom moralny był na ogół dobry, czasami przygnębiający, szczególnie kiedy zaglądał do nas głód i zimno. Rodziny polskie były z sobą bardzo zżyte, współpracowały i pomagały sobie nawzajem. Chodziliśmy na cały dzień na roboty w kołchozie, dość ciężkie. Wyżywienie niewystarczające: na dzień miseczka na dwie osoby makaronu na mleku z wodą i po 400 g chleba; pozostający w *ziemlankach* nie dostawali nic. Za pracę nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia prócz litra mleka spod centryfugi [wirówki] dziennie. Żyliśmy ze sprzedaży ubrań i pościeli, a gdy to się skończyło, głodowaliśmy. Dużą pomoc dawały nam ośmiokilogramowe paczki z kraju od rodzin i znajomych. Z dniem wybuchu wojny bolszewicko-niemieckiej urwało się wszystko.

Wieczorami zbieraliśmy się zmęczeni po pracy, co dzień w innym domu, żeby nie wzbudzać podejrzeń, czytaliśmy listy z kraju, opowiadaliśmy swoje przeżycia, wspomnienia, deklamowaliśmy i śpiewaliśmy nasze piosenki. W maju zorganizowaliśmy nabożeństwo majowe.

Stosunek władz NKWD do Polaków był bardzo nieprzychylny. Nie wolno nam było nigdzie się oddalić, ani mówić cokolwiek o swojej ojczyźnie, ani skarżyć się na władze kołchozu i warunki. Często w nocy zrywano nas, zbierano i wpajano zasady bolszewickie, krytykując w fatalny sposób wszystko, co polskie, na co my nie pozwalaliśmy, przerywając „wykład”.



Szpital mieliśmy na miejscu, ale pomoc lekarska była prawie żadna, a warunki szpitalne okropne. Umarło tam ok. 25 Polaków. Wszystkich nazwisk nie pamiętam. Umarły: Żarska, Majewska, Łukaszukowa, sporo młodzieży, matka z czworgiem dzieci.

Do wojny niemiecko-bolszewickiej korespondowaliśmy z rodakami w kraju, otrzymywaliśmy paczki, nawet spod okupacji niemieckiej.

Amnestię otrzymaliśmy w końcu września 1941 r. Do wojska przyjechałam z żoną porucznika na rozkaz wyjazdu wyrobiony przez niego w G'uzorze 13 kwietnia 1942 r.